

# Epstein, Hadassa

---

## Wspomnienie o zagładzie i moim Profesorze Stefanie Gołębiowskim

---

Biezuńskie Zeszyty Historyczne 11, 105-108

---

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Hadassa Epstein, Izrael

## Wspomnienie o zagładzie i moim Profesorze Stefanie Gołębiowskim

Drodzy przedstawiciele miast Bieżunia i Żuromina,  
droga młodzieży, drodzy przyjaciele.

Minęło więcej jak półwiecze, kiedy jako młoda dziewczyna byłam obywatelką państwa polskiego. Urodzona w mieście Przasnyszu – miasteczku mazowieckim. Tam się wychowałam na łonie ciepłej rodziny żydowskiej ze wspaniałą tradycją tego narodu w kulturze mej pierwszej ojczyzny Polski. Mając 17 lat ukończyłam humanistyczne gimnazjum koedukacyjne w tym mieście, oddychając powietrzem tej ziemi, którą kochałam całym gorącym sercem młodości, czerpiąc w pełni ze świątyni tej kultury. Od ojca mego bł. pamięci, noszącego imię Jeheskel, radcy magistratu i pracownika społecznego, uczyłam się aktywności społecznej oraz życzliwości dla każdego człowieka. Od mamy Johewet (od Jehowa – Bóg) uczyłam się dobroczynności i pomocy słabszym.

Mając 19 lat zaczęłam rozumieć losy mojego narodu – do którego biologicznie należę – jego tragiczne dzieje jako narodu wypędzonego przez władców Rzymu z własnego macierzystego kraju przed dwoma tysiącami lat.

Jakże ciężko być mniejszością narodową gdziekolwiek na świecie. I tak, mimo mego ciepłego domu rodzinnego, moich miłych koleżanek i kolegów z gimnazjum przasnyskiego, często doznawałam smutnych myśli. Gimnazjum ukończyłam w 1932 roku. W 1933 r. Hitler doszedł do władzy. Równocześnie zaczynają do Polski docierać głosy rasizmu i nienawiści do wszystkich mniejszości narodowych. Dotyczyło to szczególnie młodzieży endeckiej, która oddalała się powoli od cnót nakazywanych przez religię, od humanizmu, demokracji i liberalizmu wobec każdego człowieka.

Wtedy opuszczam Polskę, moją pierwszą i tak bliską sercu ojczyznę i wyjeżdżam do ówczesnej Palestyny – dzisiejszego Izraela, z głową pełną ideałów i pasją działania w zakresie odbudowania starożytnej mej ojczyzny.

Naród żydowski ma za sobą olbrzymi wkład we wszystkie dziedziny rodzimej Polski, w której żył od czasów Kazimierza Wielkiego – czasami szczęśliwie, a niekiedy ze zgryzotami antysemityzmu. Wielkiego serca i rozumu był król Kazimierz Wielki, który gościnnie przyjął wówczas wypędzonych i maltretowanych Żydów z różnych państw ościennych. Przyjął ich i nie żałował. Żydzi rozwinęli handel, różnego rodzaju rzemiosła, pogłębili kulturę polską i jako naród, który jako pierwszy dał światu wiarę monoteistyczną

i dziesięć przykazań boskich, do dziś stanowiących podstawę moralną postępowań ludzkich, wniósł swój wkład w historię państwa polskiego. Ale wszędzie, gdzie przyszło żyć Żydom po utracie własnej ojczyzny, nie zdołali wykorzenić zła Kainowego, które niestety po dziś dzień panuje na tym padole płaczu obok wielkości ducha i prawdziwego dobra.

Już właśnie w 1933 roku przeczułam jakby zbliżająca się katastrofę i dla Polski, i dla żyjącej w niej trzech i pół milionowej ludności żydowskiej w większości zasymilowanej z ludem tej ziemi i jej wspaniałą kulturą.

To zło, które przeczuwałam – nagle powstaje i krzyżacko-teutoński szatan w postaci Hitlera rusza jak ciężka zaraza na całą Europę i w pierwszej kolejności na Polskę. Żydzi oczywiście są przeznaczeni na zagładę jako pierwsi.

Przemysłana, perfidna maszyna cywilizacji niemieckiej doprowadzona w swym okrucieństwie do perfekcji zaczyna działać na okupowanej ziemi polskiej i całym kontynencie europejskim.

Najgorsze męty niemieckiego narodu – „trupie czaszki” – wymyśliły krematoria dla bezbronych kobiet, dzieci i niemowląt. Po szynach biegną nieustannie bydlęce pociągi z ludźmi do Majdanka, Birkenau i Oświęcimia. Kominy krematoriów palą się w dzień i w nocy. Nie ma nadziei ocalenia!

Z lasów dochodzą odgłosy strzałów partyzantów polskich i żydowskich. Tu i ówdzie jakaś dłoń litościwa sięga po nieszczęśliwe osierocone dziecko żydowskie, tu i ówdzie miłosierna dusza Polki czy Polaka z narażeniem własnego życia przechowuje rodzinę żydowską w piwnicach, stodołach czy jamach wykopanych w lesie. Trzy tysiące drzewek tych właśnie dobrych, wielkich duchem Polaków „sprawiedliwych wśród narodów świata” rośnie ku ich czci i jako dowód wdzięczności żydowskiej na Ziemi Świętej.

Ziemia Święta, gdzie urodził się, żył i zmarł Chrystus, który wyszedł z łona narodu żydowskiego, który głosił światu dobro, lecz mordercza dłoń Piłata na krzyż go dała. Chrystus – symbol miłości i męczeństwa wg wiary chrześcijańskiej miał świat oczyścić ze zła i okrucieństwa – a czy mu się to udało?!

Homo – homini lupus est. Niestety, wszyscy święci tego świata nie są w stanie wytrzebić zła. Proroctwa proroka Jeremiasza, że nadejdzie jednak czas, kiedy owieczka będzie żyła zgodnie z wilkiem, nie ziściły się. Życzenia bohatera Żeromskiego dr. Judyma – „aby miecze przekuć na lemiesz” dalekie są jeszcze od ziszczenia. Jeszcze nie ostygła niewinnie wylana krew sześcioro i pół miliona żydowskiego narodu i kilku milionów Polaków, a już dzi-

siaj tu – blisko Polski – znowu krew potokiem płynie. Bratobójcza walka Serbów z mniejszościami religijnymi trwa i wyniszcza kraj do ostateczności.

I tak ja, droga młodzieży, była obywatelka Polski, ja związana z Waszą kulturą i moją pierwszą Ojczyzną, którą nadal Kocham, ja zamieszkała w Izraelu – mojej historycznej Ojczyźnie starożytnego narodu żydowskiego – do Was się zwracam. Oby duch humanizmu, czystość i dobroć Waszych serc były drogowskazem w Waszym działaniu w imię proroków żydowskich, w imię Chrystusa, który urodził się w kraju proroków.

Całą moją rodzinę straciłam w czasie powstania w getcie warszawskim, gdzie niedostatecznie uzbrojona garstka młodzieży żydowskiej, walcząc już nie o zwycięstwo, ale o godną śmierć, stanęła wobec uzbrojonej od stóp do głów armii Hitlera. A czy naród niemiecki potrafi zmyć kiedyś z głowy znak Kaina?! A czy wolni ludzie w Polsce i my już wolni w Izraelu z własnym wojskiem i z własną państwowością potrafimy się obronić w przyszłości od takiego zła? Niestety, w czasie holocaustu naród żydowski nie miał własnego wojska, nie było też rządu ani wojska polskiego, które broniłoby swych obywateli.

W 1936 roku po raz ostatni pożegnałam moich Rodziców i rodzeństwo nie przeczuwając, że ich już nigdy w życiu nie ujrzę.

W 1988 roku, w 45 rocznicę powstania w getcie warszawskim, przyjechałam do Polski, szukając śladów czy grobów mojej zamordowanej rodziny. Zastałam tylko popioły usypane na kilka metrów wzwyż i wszczepione w Oświęcimiu i oszołomiona, nie wierząc własnym oczom, oglądałam dziecięce ubranka i buciki małych pomordowanych dzieci, tu i ówdzie nie spalony jeszcze loczek z główki dziecięcych. Patrzyłam i nie mogłam uwierzyć, a przecież, gdy żyłam w Izraelu, dochodziły mnie wieści o morderczych czynach tego w cudzysłowie „kulturalnego” narodu niemieckiego.

I tak na tej polskiej, ukochanej ziemi został mi się tylko jeden bliski memu sercu człowiek, wychowawca, nauczyciel języka polskiego z lat gimnazjalnych – 88-letni Prof. Stefan Gołębiowski z Bieżunia. W chwili spotkania po 55 latach – ja była jego uczennica poczułam powiew mojej młodości, powróciły wspomnienia cudownych dla mnie wykładów Profesora Gołębiowskiego przepojonych miłością do Kraju, do pięknej natury i do człowieka. Mój profesor to poeta, który wprowadził mnie do świątyni literatury, poeta, który w swych utworach tak cudownie opiewa drzewa, kwiaty, śpiew lasów i ptaków. Jego wiersze brzmią jak muzyka, która przecież istnieje w całej naturze.

Profesor Gołębiowski był nie tylko poetą, doskonałym tłumaczem wszystkich dzieł Horacego, ale i wielkim działaczem społecznym niosącym postęp rodzinnej ziemi biezuńskiej. Obok niego poznałam wtedy Teresę Budzich-Sumirską – siostrę cioteczną poety, której ten w późnej jesieni życia, kiedy brakło mu już sił własnych – przekazał swe bogate doświadczenie społecznika, aby kontynuowała jego nigdy nie dokończone dzieło

I tak po pięciu latach wracam 16.04.1993 roku do Polski raz jeszcze. Niestety, zastaję już tylko grób mego ukochanego Profesora, konesera polskiej i światowej literatury, autora 14 tomów poezji, który nauczył mnie kochać i rozumieć literaturę polską – obok izraelskiej najbliższą sercu memu.

O ostatnich chwilach Jego życia opowiedziała mi siostra Teresa Budzich-Sumirska, która już po raz drugi gości mnie w swych przepięknych Brudnicach. Obok drogiej sercu memu Teresy mam obecnie w Polsce kilku bliskich przyjaciół, których gościłam u siebie w Tel-Awiiwie, jak: państwo Bondarczukowie z Przasnysza z całą rodziną (p. Mariusz Bondarczuk – zdolny dziennikarz i humanista), państwo Majewscy z Warszawy (p. Janek Majewski robi doktorat z fizyki w sławnym Instytucie Weizmana w Rechowot w Izraelu) i innych.

Razem z Teresą złożyłyśmy dziś kilka czerwonych róż na grobie Profesora mego życia Stefana Gołębiowskiego. Cześć Jego pamięci, Jemu, który cały dobytek swego długiego życia: dom, ogród, wspaniałą bibliotekę, wszystkie dzieła oraz pamięć wielkiego działacza złożył Polsce jako muzeum.

Pochylam głowę nad Twym grobem i pragnę już tylko jednego – aby powstał znowu pomost między Polską a Izraelem – symbioza dwóch narodów o wielkiej wspólnej historii i kulturze.

Brudnice, 24.04.1993 r.